



Henryk Opieński
Listy do Anny

GRZEGORZ ZIEZIULA

Henryk Opieński

Listy do Anny,

z. I: Okres żółkiewski: 1.03 – 16.08.1894

oprac., wstęp, komentarze i indeksy Joanna Cywińska, Małgorzata Sieradz, Jolanta Leśniewska, Jacek Sygnarski, w serii „Wokół rodzin Opieńskich i Krzymuskich. Korespondencja”, t. I.I

Fundacja „Archivum Helveto-Polonicum”, Fryburg 2021
ISBN 978-2-940293-05-6

Kraków na przełomie wieków był zupełnie odmienny od tego, który znamy obecnie. Wbrew swemu peryferyjnemu nieco położeniu mający jednak stałe połączenia (i to nie tylko komunikacyjne) ze Lwowem, z czeską Pragą i cesarskim Wiedniem, pomimo gospodarczego zacofania i podporządkowania dosłownie wszystkiego (z najpoczytniejszą miejscową gazetą na czele) przemożnym wpływem konserwatywnej małopolskiej arystokracji (zakonserwowanej tu paradoksalnie niczym egipska mumia, na przekór zachodzącym w całej ówczesnej Europie gwałtownym przemianom społecznym) – stał się nieoczekiwanie kolebką nowych prądów. O tym, że w krótkim czasie wyszedł z roli c.k. zaścianka i wyemancypował się na

„stolicę Młodej Polski”, zadecydować miała *de facto* stosunkowo niewielka grupa *outsiderów*. Oni to wytworzyli miejscowe środowisko cyganerii artystycznej, buntując się przeciwko usypiającej, duszącej atmosferze tego miasta (na którą wiele lat wcześniej narzekała przybyła tutaj z Warszawy Wanda Żeleńska). Miasta z pozoru tak bardzo naukowego i artystycznego, ale naznaczonego przecież jakimś nieusuwalnym piętnem osobliwości¹.

W całej polskiej literaturze nie ma zapewne wizerunku krakowskiej bohemy skreślonego z tak dosadną przenikliwością – ale zarazem z dobroduszną ironią – jak pamiętny cykl esejów Tadeusza Boya-Żeleńskiego, nieprzypadkowo opatrzony przez autora tytułem wyjętym z jednego ze *Śpiewników domowych* Moniuszki (ten muzyczny kontekst dostrzec musi każdy muzyczny czytelnik). Jeśli jakiś muzykolog sięgnie przypadkiem po *Znasz-li ten kraj?* – bo tę właśnie książkę Boya pragnę tutaj na wstępie przywołać – odkryje w niej zaskoczeniem wiele wątków muzycznych. Jednym z nich – wcale nie najistotniejszym – jest taka oto anegdota:

Dam jeden przykład [...] supremacji sztuki w Krakowie. Był pewien młody inspektor gorzelni (solidna rządowa posada), przy tym amator-muzyk. Zakochał się i oświadczył o pannę. Zgodziła się, ale pod warunkiem, że zmieni fach i zostanie „prawdziwym artystą”. Rzucił posadę, zaczął się forsownie kształcić, pobrali się, wyjechali do Paryża, cierpieli prawie nędzę; on jest dziś jednym z naszych zasłużonych muzyków. Wedle tradycji matrymonialnych, normalniejsza byłaby rzecz odwrotna, aby panna odpowiedziała artyście, że wyjdzie za niego, o ile rzuci mrzonki i zdobędzie solidną posadę. Ale taki był ówczesny Kraków².

1 Opinia Tadeusza Januszewskiego. Zob. tenże, *Kazimierz Przerwa-Tetmajer*, Warszawa 2015, s. 25.

2 Tadeusz Boy-Żeleński, *Znasz-li ten kraj?* (cyganeria krakowska), Warszawa 1932, s. 205–206.

I chociaż autor podjął przed laty decyzję o zachowaniu dyskrecji i nie wymienił nazwisk obojga kochanków, dzisiaj możemy je nie tylko bez trudu rozszyfrować, ale i przyrzeć się dokładniej wzajemnym relacjom tajemniczego kontrolera gorzelnicy i adorowanej przezeń panny. Upublicznienie tej delikatnej sfery stało się możliwe po ponad stu dwudziestu latach, właśnie dzięki omawianej publikacji, która zawiera edycję 53 listów Henryka Opieńskiego (1870–1942) do jego przyszłej żony Anny z Krzymuskich (1876–1923), napisanych między 1 marca a 16 sierpnia 1894 roku.

Trzeba przyznać, że młody Opieński wydaje się kimś znacznie ciekawszym niż owa nobliwa postać, którą stał się jako człowiek dojrzały. Wymowna jest już pierwsza fotografia (s. II), ukazująca go w kręgu krakowskich przyjaciół: Stanisława Wyspiańskiego, Lucjana Rydla, Karola Maszkowskiego i Stanisława Estreichera (brakuje tutaj tylko Józefa Mehoffera). Dwaj pierwsi, jak się zdaje, do swych przyszłych żon listów nigdy nie pisywali, tak więc cały zbiór epistolarny narodził się wokół narzeczeństwa i pożycia małżeńskiego Opieńskich nabiera w tym kontekście jeszcze większego znaczenia. Zawiera bowiem nurt intymnych wynurzeń, w którym odbija się, jak w zwierciadle, proces duchowego i artystycznego dojrzewania przedstawiciela wyjątkowego pokolenia krakowskiej młodzieży, tego pokolenia, z którego wyjść miała iskra zapalna polskiego modernizmu.

Opieński – rzecz jasna – był osobowością zupełnie inną niż Wyspiański, którego sarkastyczną naturę – tj. złośliwość, „najprzedniejszą, dowcipem wyostrzoną” i „łśniącą jak brzytwa” – w sugestywny sposób sportretował Boy-Żeleński w *Plotce o „Weselu”*. Narracja epistolarna Opieńskiego, nawet w tych partiach listów, które uznać można za sprawozdania z wydarzeń towarzyskich czy kulturalnych, spektakli operowych oglądanych we Lwowie czy w Bayreuth albo lektur (Tołstoja, Bourgeta i kilku mniej znanych autorów), jest tego rysu zupełnie

pozbawiona. Przy swoim braku przekory Opieński nie zaraził się na szczęście zbyt mocno wyśmiewanym przez Boya legendarnym gadulstwem Lucjana Rydla. Inaczej zresztą niż ci dwaj szkolni kompani nie poszukiwał nigdy kandydatki na żonę pośród przedstawiolek podkrakowskiego ludu. Oglądał się raczej za pannami wywodzącymi się z jego własnej sfery. Jak dowiadujemy się z tych epistolarnych zwierzeń, zanim trafił na Annę Krzymuską, dostał kosza od niejakiej Zosi Wężowicz, która „poszła za dra Nowaka” (s. 62).

A Kraków ówczesny – jak się zdaje – pełen był nie tylko młodych i natchnionych literatów, malarzy czy muzyków, ale wydał także dziesiątki ambitnych panien, tych – jak je określiła Monika Śliwińska w swojej książce o siostrach Pareńskich – „muz Młodej Polski”³. Lecz o ile córki doktora Pareńskiego zajęły już trwale miejsce na kartach polskiej biografistyki, o tyle sylwetki sióstr Krzymuskich są dopiero z wolna przywracane naszej zbiorowej świadomości. Kimże zatem były trzy siostry Krzymuskie? Przede wszystkim otrzymały staranne wykształcenie – ukończyły kursy dra Adriana Baranieckiego, które pannom z zamożnych i światłych rodzin dawały możliwość zdobycia wyższej edukacji w czasach poprzedzających swobodny dostęp kobiet do uniwersytetów. Najstarsza Julia i młodsza od Anny Maria odziedziczyły po matce, Marii z Orzechowskich, talent literacki. Julia, ceniona publicystka, została żoną młodopolskiego pisarza i dramaturga Jana Augusta Kisielewskiego, z którym wyjechała później do Paryża. Maria swoje utrzymane w duchu modernistycznym i zabarwione mistycyzmem utwory literackie publikowała pod pseudonimem „Theresita”, którym ochrzcił ją sam Stanisław Przybyszewski. Na tle swoich sióstr Anna nie była aż tak barwną postacią, niemniej jednak musiała ująć Opieńskiego nie tylko

3 Monika Śliwińska, *Muzy Młodej Polski. Życie i świat Marii, Zofii i Elizy Pareńskich*, Warszawa 2014.

swoją urodą, ale także inteligencją i ogólnohumanistyczną ogładą.

Henryka Opieńskiego odnajdujemy w tych listach jako człowieka na życiowym rozdrożu. Zdobywane przez lata wykształcenie muzyczne musi chwilowo odstawić na boczny tor i podjąć starania o zdobycie środków na utrzymanie, dlatego przyjmuje posadę kontrolera gorzelni i decyduje się na wyjazd do znienawidzonej Żółkwi. Spotyka tutaj zresztą ludzi podobnie jak on sam nieszczęśliwych – Ernesta Bandrowskiego i Wiktora Syniewskiego. Obaj – z życiowej konieczności uprawiają fach kontrolerów i obaj – podobnie jak Opieński – za czas jakiś zawód ten porzucą, dzięki czemu będą mogli zrealizować swe marzenia o karierze akademickiej. „Nie znam nic wstrętniejszego, jak małe miasteczka [...]” (s. 136) – pisze autor listów, wyprzedzając swą przenikliwością o ponad pół wieku pewnego krakowskiego poetę, którego wówczas nie było jeszcze na świecie⁴.

[...] za największą karę bym sobie pocztywał, żeby mi jeszcze parę lat było przeznaczona mieszkać na jakiejś prowincyi. Patrząc na tych próżniaków – których nic nie obchodzi poza kieliszkiem wódki i rynkiem miasta – którzy o niczem nie myślą – nic nie robią, tylko spacerują, piją i grają w karty – jest równie wstrętne, jak bolesne – bo nieraz się widzi ludzi między nimi, których okoliczności takimi zrobiły, jakimi są (s. 136).

Sam też nie zawsze ma siłę, by tym „okolicznościom” stawić czoła, gdzie indziej bowiem czytamy:

[...] spędzić parę godzin przy dźwiękach kaleczących uszy żydowskiej muzyki w towarzystwie „kolegów” z urzędu z p[anem] radcą na czele – to tak jakby np. Pani kazano spędzić pół nocy z 14-oma p[aniami] Szymkiewicz itp. (s. 8)

[...] w tem otoczeniu chodzę jak senny – jak nieprzytomny (s. 9)

[...] trzeba było zjeść i wypić kolację – składającą się z szynki, kiełbasy – wina i piwa. [...] Nazajutrz obudziłem się z bólem głowy (s. 13).

Żeby nie zostać „małomiasteczkowym filistrem” i nie zapomnieć o swoich ambitnych aspiracjach, do Żółkwi sprowadza sobie fortepian. Gra, rozwiązuje po nocach zadania harmoniczne nadsyłane korespondencyjnie przez Władysława Żeleńskiego. Kiedy tylko może, ucieka do Lwowa, do Krakowa, do miejsc, w których przebywa ukochana Anna. Pisze jej dosłownie o wszystkim – o swej tęsknocie, przywiązaniu, niesieniach religijnych, przesądach, żarliwych modlitwach, o spowiedziach, ale także... o bólu i ekstrakcji zęba. A nawet o onirycznych, quasi-erotycznych spotkaniach z pięknymi aktorkami: „Oto może tydzień temu, nie wiem zupełnie skąd, śniła mi się Trapszówna⁵ – a moje flirtowanie z nią za kulisami pozostawiało bardzo wiele do życzenia, ze względu na czyste sumienie wobec Pani” (s. III).

Jego Anna, wielbiona i idealizowana, staje się nie tylko kierunkowskazem i opoką, ale i wysoko zawieszoną życiową poprzeczką: „[...] łatwiej było[by mi] pogodzić się z moim losem [...], gdybym nie był z Panią zaręczony [...], teraz widzę jasno, że mi zostać na przyszłość kontrolerem nie wolno” (s. 16). Słowa te obnażają starą jak świat, niezmienną prawdę: że mężczyzna, podobnie jak niektórzy bohaterowie dramatów muzycznych wielbionego przez Opieńskiego Wagnera, stwarzany jest przez kobietę, kształtowany przez jej miłość, dzięki której ma szansę odnaleźć własną tożsamość i poczuć się wyzwolonym od zagrażającej mu klątwy codzienności: *Die Frist ist um!* Anna urasta zatem niemal do roli Senty zbawiającej

5 Irena Trapszo-Chodowiecka (1868–1953) – aktorka teatralna i późniejsza pedagog lwowskiej szkoły dramatycznej – przyp. red.

4 Por. znany wiersz Andrzeja Bursy pt. *Sobota*.

bląkającego się po Żółkwi i okolicach nie-
szczęsnego Holendra Tułacza. Ten zaś prze-
klina swój los z równie żarliwym patosem,
jak jego legendarny sobowtór: „Boże, żeby
już raz te wszystkie Żółkwie zapadły się
w ziemię [...]” (s. 40).

Jakkolwiek konwencjonalność tonu
miłosnych egzaltacji, w które wpada młody
Opieński, bywa nużąca, to za nader inte-
resujące, choć może nie dość pogłębione,
uznać można jego refleksje na temat spek-
takli operowych (francuskich oper lirycz-
nych, dzieł włoskich werystów, Wagnera)
oraz utworów literackich. Te ostatnie narze-
czeni czytali często symultanicznie i ta
praktyka dość nieoczekiwanie stała się dla
Henryka źródłem kawalerskich niepokojów.
Tragiczne losy Anny Kareniny, jakże bezli-
tośnie obnażające męski egoizm i tchórze-
stwo, wydały się po prostu Opieńskiemu
lekturą dla narzeczonej nieodpowiednią,
może nawet niebezpieczną: „[...] ja bym się
tak bardzo bał o jakiegokolwiek zamięnienie lub
zaniepokojenie Twojej czystej duszyczki,
Anducho Moja Złota, że lepiej będzie,
jak za lat parę – razem to arcydzieło prze-
czytamy – ja z chęcią po francusku drugi
raz przeczytam” (s. 44). Anduchna jednak
najwyraźniej rady nie posłuchała, bo dalej
mamy kontynuację wątku: „[...] jeśli Pani
jeszcze nie czytała, to proszę opuścić nie-
które rozdziały, których realizm dotychczas
mnie ogromnie przejmuję – czasem nawet
żałuję, że czytałem” (s. 96). Jakże rozczula-
jąca wydaje się dzisiaj ta samolubna troska
Opieńskiego o to, by jego Anna nie poznała
historii i nie przejęła się zbyt mocno losem
Kareniny.

Trzeba na koniec powiedzieć, że oma-
wiany tom ma szansę stać się początkiem
bardzo długiej serii. Czymże jest bowiem
tak skromny zbiorek w obliczu około sied-
miuset listów Henryka do Anny zachowa-
nych w przepastnych zbiorach Archivum
Helveto-Polonicum w szwajcarskim Fry-
burgu i oczekujących na edycję? Wypada
się ponadto domyślać, że niewiele mniej-
sza mogła być także liczba listów Anny

kierowanych do Henryka. I z tego też
powodu po przeczytaniu ostatniego zdania
odczuwamy dotkliwy brak: autorzy opra-
cowania postanowili bowiem zamieścić
w edycji tylko to, co pisał Opieński, pomi-
jając listy jego ukochanej. Koncepcja taka,
którą zapewne uzasadnić można różnymi
argumentami (najbardziej oczywistym,
ale dla odbiorcy raczej mało przekonują-
cym, są trudności z odczytaniem rękopisów
Krzymuskiej), pozbawia jednak czytel-
nika możliwości uchwycenia istoty tego
epistolarnego dialogu – poddanego prze-
cież regułom miłosnego dwugłosu. O jego
wewnętrznej logice i spójności 5 kwietnia
1894 roku pisał przecież Annie sam Opień-
ski: „...Moja najdroższa! Ponieważ nasze listy
mają być s w o i m w z a j e m n y m d a l -
s z y m c i ą g i e m – przeto te kropki mają
ostatnie słowo z listu Pani – (pamięta Pani,
jakie było?) – i w ten sposób s ą t e l i s t y
r a z e m z ł ą c z o n e” (s. 29, podkreśl. –
G.Z.). Ale chociaż podjęta przez zespół edy-
torski decyzja o „rozłączeniu” listów, które
sami ich autorzy postrzegać chcieli jako
nierozzerwalną całość, może być przyczyną
czytelniczego niedosytu, to nawet zapozna-
wanie się jedynie z męską partią tego uni-
katowego w młodopolskiej epistolografii
„miłosnego duetu” rozbudza naszą wyobraź-
nię i wzmacnia apetyt na poznanie dalszego
ciągu. Czekamy więc na kolejne tomy.